Nr. 171 | Kraków, wtorek 21 czerwca 1904 | Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

WOJNA.

Chcąc zneutralizować fatalne wrażenie, jakie w Rosyi wywołać musiała klęska Stackelberga, niwecząca nadzieję na odsiecz Portu Artura, stała się rosyjska agencya telegraficzna niezwykle wymowną i pod datą 18 i 19 b. m. sypnęła z Liaojanu, jak z rękawa, całym pękiem wiadomości, dowodzących, iż w obleganej twierdzy wszystkiego w bród, a wojsko aż się rwie do bitwy! Animusz zresztą wszelką płeć ogarnia, bo aż 600 kobiet zapragnęło zostać Joannami d'Arc... Japończyków w wielu utarczkach przetrzepano; żeby zaś Oku twierdzę zdobył — nikomu w głowie nie postoi.

Równocześnie z tymi telegramami otrzymaliśmy świeży numer „Oswobożdienia", w którem nastrój w Porcie Artura — jeszcze przed Stackelbergowskim pogromem — tak został scharakteryzowany: „W Porcie Artura władze lądowe i morskie w ciągłym sporze... Nastrój tam wcale nieosobliwy... Nieszczególna przyjemność siedzieć w zamknięciu"...

Z wczorajszych depesz z półwyspu kwantuńskiego można tyle tylko wywnioskować, iż Japończycy nie wyszli tu poza sferę kroków przedwstępnych, co tem zrozumialsze, iż dowieziono im dopiero ciężkie działa oblężnicze.

Wobec bardzo wątpliwego. a w każdym razie nierychłego wyruszenia floty bałtyckiej z Kronsztadu, niema żadnych wskazań do pośpiechu, nieopartego na należytych przygotowaniach; a na punkcie przygotowań są Japończycy (którzy w chwilach stanowczych ujawniają gorący temperament) nader pedantyczni. W bitwie dla zwycięskiego wyniku narażają się bez wahania, choćby na największe straty w ludziach; przed bitwą wszakże nie zaniedbują ich wodzowie niczego, coby pozwoliło im cel osiągnąć pewniej, bezpieczniej, z mniejszym rozlewem krwi... „Bezczynność" japońska, wypełniająca długim korowodem dni, napozór jałowych, okresy, dzielące jedno ich zwycięstwo od drugiego, to chwile bardzo ożywionej roboty przygotowawczej — jakby antrakty teatralne, kiedy za opuszczoną kurtyną wszystko się się przysposabia do dalszej akcyi.

Np. Kuroki, którego czeka dalszy marsz w głąb Mandżuryi, zużytkował okres czasu po bitwie nad Jalu do pobudowania dróg, nawet kolejki polnej, z Fenwangczengu w kierunku Korei, ażeby i przy oddalaniu się od tej podstawy mieć ułatwiony systematyczny dowóz żywności i amunicyi. Poza tem każdy punkt, zajęty przez japońskie straże przednie, a zbliżający je ku głównemu obozowi rosyjskiemu, został bardzo starannie ufortyfikowany.

Porównajmy to z nieładem, z bezhołowiem, panującem po stronie rosyjskiej. W ostatniem „Oswobożdieniu" czytamy: „Mandżurska kolej funkcyonuje bardzo niedostatecznie. Nagromadzenie wojsk i ładunków intendantury tworzy istne zatory. W Irkucku i Tanchoju (przy jeziorze bajkalskiem) zebrało się ładunku wojennego na parę tysięcy wagonów. Między Liaojanem a Portem Artura przez wiele strumieni przejeżdża się po prowizorycznych mostach drewnianych; kamienne podpory powykrzywiały się, gdyż stawiali prawie bez fundamentu". Nielepiej zapewne dzieje się i na północ od Liaojanu, skoro, jak dalej czytamy w „Oswobożdieniu", z Charbina do Liaojanu (550 wiorst) pociąg pasażerski idzie zwykle 5 dni (jakieś 5 kilometrów na godzinę). Naturalnie, że na takie stosunki składają się i znane kradzieże rosyjskie. Dostawcy kolejowi wszyscy doszli do ładnych dwu-piętrowych kamienic po większych miastach.

O „zarobkach" przedsiębiorców, czynionych kosztem skarbu rosyjskiego, świadczą choćby niżej podane cyfry, przytoczone przez organ Struvego.

Wobec niepewności lodu na Bajkale przewożono po szynach na nim ułożonych, pojedynczo lokomotywy i wagony, używając do tego koni. Otóż za przewóz lokomotywy płacił skarb przedsiębiorcy 250 rubli, za wagon 85 rubli, ten zaś płacił woźnicom w pierwszym przypadku 30, w drugim 7 rubli. Trudno chyba o większe przeciąganie struny!

Manifest cara.

W nocy na 18 maja rozlepiono na ulicach Libawy, następujący manifest cara:

„My z Bożej, przychylnej nam łaski Mikołaj II, Imperator i Samodzierżca Wszechrosyjski, Jarosławski, Obuchowski, Tichorzecki, Złotoustowski, Car Kiszyniowski, Car Gruziński, Car Armeński, Władca Saratowski, Kijowski, Połtawski, Charkowski i innych przemysłowych miast i gubernii, Książe Tangarogski, Finlandzki, Rostowski, Władca Wiatski, Archangielski i Wszechwschodnio-syberyjski, Wszechwładca „moszczów" Serafina Sarowskiego i t. d. i t. d. — ogłaszamy wszystkim płaszczącym się i czołgającym się przed nami poddanym naszym: Troszcząc się o zachowanie miłego sercu naszemu samodzierżawia, zwołaliśmy do tronu wielkich naszych inkwizytorów, polecając im wyplenić z ziemi rosyjskiej spiski i knowania, które niestety zapuściły zbyt głębokie korzenie w sercu wiernych naszych poddanych. Mądra polityka kul, rózgi i knuta, jakoteż zdzierania trzech skór, pogrążyła ojczyznę naszą w posępny letarg, stało się więc, że aby zaspokoić apetyty drogich sercu naszemu kupców i przemysłowców, sięgnęliśmy łapami swemi po rynki na Dalekim Wschodzie. Taka zachłanność nasza została silnie odpartą przez japońskich przemysłowców i finansistów. Wobec tego, że „Wielka Armada" nasza już na samym wstępie została podziurawiona przez japońskie miny, zakrada się do ojcowskiego serca naszego obawa, aby Port Artura nie stał się dla nas tem, czem stał się dla świętej pamięci dziada naszego Sewastopol i ażeby nie wykazał on korupcyi i nieudolności tak miłego sercu naszemu i tak rdzennie rosyjskiego politycznego ustroju. W nadziei na wszystkie odkryte już i w przyszłości odkryć się mające „moszcze", z głęboką wiarą w nieświadomość ludu i służalczość inteligencyi, wzywamy poddanych naszych, aby jak jeden mąż stanęli w obronie wielkich przemysłowców i finansistów i wzywamy pomocy i błogosławieństwa bożego dzielnym wojskom armii i floty, ginącym z miłościwego rozkazu naszego na Dalekim Wschodzie. Dane w Petersburgu w roku od narodzenia Chrystusa 1904, w 10 zaś roku chwiania się tronu naszego.

Na oryginale własnoręczny podpis Jego ces. Mości *Mikołaj II.* Uznaję *v. Plehwe.*

Niżej pieczęć ze skrzyżowanym knutem i nahajką i z napisem: „Tem zwalczam poddanych moich".

Manifest powyższy wywołał wśród ludności Libawy senzacyę. Tłumy ludności gromadziły się przed rozlepionymi afiszami. Policya miała dużo kłopotu, zanim zdołała je usunąć.

Polityka caratu wobec ruchu robotniczego w Finlandyi.

(Dokończenie.)

„Reskrypt cesarski z r. 1902 zanicyował szwindel polityczny z kilkumilionowym funduszem (naturalnie ze skarbu W. Księstwa Finlandzkiego), przeznaczonym na ułatwienie drobnym dzierżawcom nabywania ziemi na własność. Reskrypt szumnie zapowiadał całkowite zniesienie licznej klasy dzierżawców t. zw. „torparów" przez parcelacyę większej własności ziemskiej oraz wydzierżawienie dóbr państwowych na dogodnych warunkach. Kwestya agrarna w Finlandyi jest sprawą niezmiernie palącą, a tem trudniejszą do rozwiązania, że ziemi zdatnej pod uprawę jest tam wogóle bardzo mało, przeważa drobna własność chłopska, która parcelować się nie da, wielka zaś posiadłość ziemska w znacznej części jest skrępowana prawnie przez system majoratów, ta zaś część, która jest dostępna dla parcelacyi — nie starczy na potrzeby rozszerzenia już istniejących samodzielnych gospodarstw chłopskich, płacących za ziemię wysokie ceny gotówką. Co do parcelowania ziemi skarbowej, na co reskrypt czyni główny nacisk, to cała śmieszność tego przedsięwzięcia wyraża się w cyfrze 0,25%, oznaczającej tę okruszynę ziemi skarbowej, która nadaje się do uprawy: 99,75% — to przedewszystkiem lasy, a następnie bagna, skały, wody...

Proletaryat rolny nie dał się wziąć na ten szwindel i przez swoich delegatów na kongresie robotniczym w Abo z dumą odpowiewiedział demagogom carskim: „nie przyjęlibyśmy żadnej jałmużny od obcego rządu nawet w razie, gdyby ta jałmużna mogła istotnie polepszyć nasz byt".

O ubogich dzierżawców — torparów, którzy połowę renty dzierżawnej składają w robociźnie, rozbiły się pierwsze próby rządu rosyjskiego, rozbiły się zresztą i o oczywisty dla torparów nonsens carskiej „polityki agrarnej".

Po tej porażce zainteresował się rząd bliżej losem proletaryatu przemysłowego. Kiedy po pierwszych prześladowaniach prasy finlandzkiej upadło wiele pism i zaczęło się chroniczne bezrobocie wśród drukarzy, znakomicie, nawiasem mówiąc, zorganizowanych — generał-gubernator oficyalnie zwrócił się do organizacyi drukarskiej z propozycyą pomocy pieniężnej. Związek drukarzy odrzucił jednak tę propozycyę, jako „uwłaczającą godności robotników finlandzkich". W głodowym roku 1902 gubernator helsyngforski z wielką pompą i reklamą, przy udziale rosyjskiego Czerwonego Krzyża, otworzył 2 kuchnie bezpłatne i nawet usiłował oddać je niejako pod zarząd lokalnej organizacyi robotniczej. Z kuchni tych korzystały najuboższe warstwy ludności, ale świadomi robotnicy oficyalnie odrzucili precz ten dar ciemięzców. Rezolucye ostatniego kongresu robotniczego dostatecznie malują nastrój zorganizowanych mas proletaryatu Finlandyi. Zakusy demagogiczne caratu spotkały się z niezłomnym oporem. Nie zamąciły one zresztą bynajmniej klasowej świadomości proletaryatu finlandzkiego: codzienna walka z burżuazyą rodzimą wre tam jak dawniej, godzą się tylko wszyscy w jednem żywiołowem uczuciu: nienawiści do najazdu".

Cytowany tu artykuł „Przedświtu" kończył się następującemi uwagami:

„Polityka i cierpliwość Bobrikowa w tolerowaniu objawów fińskiego ruchu socyalistycznego nie przyniosły owoców. To też towarzysze finlandzcy zdają sobie sprawę z tego, że dni ich pracy legalnej są policzone. Lada dzień spodziewają się pogromu: rozwiązania stowarzyszeń, zamknięcia pism partyjnych, uwięzienia lub banicyi przywódców. Wywoła to prawdopodobnie chwilową depresyę w ich szeregach, przeminie pewien czas, zanim przystosują się do nowych nieznanych warunków. W każdym razie nie ulega kwestyi, że rychło podejmą pracę tajną, podziemną, i jak wszystkie zresztą partye socyalistyczne narodów uciskanych przez carat, wysuną się na czoło swojego społeczeństwa przez śmiałość postawy i rewolucyjność swoich haseł, przez czynny,

---

WITOLD REGER.

NA JEDNYM ZAGONIE.

W chałupie Wasyla zasiadł ciężki smutek i troska, gnąc chłopską rodzinę w bezdenną przepaść rozpaczy, bólu, uczucia krzywdy, której usunąć nie chciały ni władze cesarskie, ni sprawiedliwość ludzka, ni modlitwa gorąca nasycona łzami i jękiem duszy, przekleństwem losu za swój stan chłopski ściganego nędzarza.

Wasyl miał jeden zagon ziemi, jak kwiat jabłoni rumianą i piękną żonę, maleńkiego „sokolika" w kolibie, no i nędzę chłopską tak dużą i szeroką, jak szerokie były drogi pod chłopskiemi nogami, szukającemi po całym świecie zarobku, by wyżyć na zagonie i nie pójść z ojcowizny, którą się tak kochało, jak groby ojców swoich. Rok za rokiem chodził Wasyl w świat ze sierpem, kosą, kopaczką, żył otrębami, surową kapustą, dusił grosz do grosza, by z uśmiechniętą twarzą wrócić do swej kurnej chałupy na krańcu wsi stojącej i zimować ze swojemi. Powrót Wasyla do domu, był zawsze nie tylko dla niego ale i dla jego rodziny dniem wielkiego wesela. W węzełku dźwigał Wasyl dla swoich biały chleb przaśny i obwarzanki dla sokolika swego, a w długie wieczory zimowe opowiadał różne dziwy o świecie widzianym. Tulił wówczas na kolanach dziecko swoje, obsypywał je tysiącami pieszczot, grał mu na fujarce, to znowu śpiewał, lub z łzami w oczach setki razy powtarzał: „o ty mój sokoliku, sokoliku!" — bo chłop ma także serce.

Marzeniem Wasyla była krowa własna, taka siwula o szerokich, łagodnych ślepiach z dzwonkiem na karku. Ej miły Boże! — mawiał nieraz do swej Hanki Wasyl — tożby to nasz sokolik miał radość z takiej brzękatej siwuli... Nie pił Wasyl i nie palił i nie stracił ani centa, z gorączką zawziętego maniaka składając centy, szóstki, guldeny na urzeczywistnienie największego szczęścia dla zagonowego chłopa — kupienie własnej krowy. I oto po kilku latach marzenia Wasyla stały się rzeczywistością. Ostatnia wędrówka Wasyla na „Saksy" przyniosła tyle zaoszczędzonych pieniędzy, że pewnego dnia, w dzień jarmarczny przed chałapą Wasyla odezwał się pierwszy raz przeciągły, żałosny ryk krowy, siwuli, takiej samej, o jakiej śnił setki nocy Wasyl. Radości nie było końca. Myto, czyszczono, karmiono i pojono siwulę, prawie z nabożeństwem. Ale nie długo było tego wesela. Bo jest takie złe na świecie, co błąka się wiecznie po chłopskich zagrodach i gdzie tylko zobaczy twarz uśmiechniętą, lub radość i zadowolenie, tam zaraz zapuszcza żądło swoje, siejące gorycz trucizny, smutku, nieszczęścia.

Raz idzie ono w strasznych, piekielnych szatach płomieni i pożaru, to znowu w brudnych mętach szumiącej powodzi, albo rwie się od niebios gradem kul lodowych, czasem znów pełza po ziemi zarazą robactwa, myszy polnych, lub jak syn czarci hula po oborach pomorem bydła, a czasem, to jak Judasz wejdzie w ciało człowiecze, chce być chłopu bliźnim, tymczasem truje go wódką, niszczy podatkiem, grabi dobytek, siejąc gęściej głód i nędzę, niźli chłop na zagonie sypie ziarna hreczki.

Dzień był tak jasny, słonko tak wesoło igrało z karminem rdzawych liści jesiennego życia, że zdało się, że Bóg osłonił ziemię częścią swej złocistej z światła gwiazd i słońca tkanej szaty. Wasyl siedział na przyźbie chaty swojej i gawędził z sokolikiem swoim o „Saksach", o ich miastach wielkich, o „banhofach", co pod ziemią są budowane i o ogromnej mocy ludzi rozrzuconej po świecie. Wesoło mu było na duszy, bo miał Hankę, miał sokolika i miał siwulę. Cóż chłopu więcej do szczęścia było potrzeba? O tem, że chłopskie przekleństwo patrzyło na jego zadowolenie, nie myślał nawet Wasyl. Bo czyż zrobił komu co złego, był komu co winien? Rozmarzony w szczęściu swojem niezauważył nawet, jak stanęli przed nim: wójt z podwójcim i pan w czapce urzędowej.

— Słuchaj Wasylu, przyszedł na ciebie sekwestr za zaległe podatki, trza zapłacić — mówił wójt.

— Za podatki?... oczy chłopa rozwarły się szeroko, biegnąc lękliwie po twarzach przybyłych, a utknąwszy na złocisto żółtawych sznurkach egzekutorskiej czapki, drżeć poczęły w orbitach, świecąc wyrazem trwożliwych uczuć szarpiących mu wnętrze.

— Za podatki... ta jakie? — kztusił przez gardło Wasyl.

— Ho, ho chłopie — zaczął egzekutor podparłszy dla nadania sobie powagi ręce o boki — wy wszyscy pytacie jakie? Cesarskie, a jakieby? Chłop siedzi na gruncie, pije, bawi się, kupuje krowy, a o podatku ani dudu! Ho, ho, teraz wyszedł surowy „erlas" ściągać podatki bez pardonu. Albo pieniądze, albo dawaj chłopie krowę!

— Wasyl odruchowo rozpostarł ramiona, jakby bronić chciał wejścia na obejście zagrody.

— Daj spokój Wasylu — perswadował wójt. — Prawu cesarskiemu sprzeciwiać się nie wolno.

Zanim słońce zaszło, Wasyl został znowu jedno zagonowym chłopem bez krowy, z bólem, który giął go ku ziemi, wprowadzając w czarną bezdeń żalu, targającego z niewysłowioną siłą sercem nieszczęśliwego chłopa. Wszystko pierzchło, jak sen... Szły mu przez myśl lata włóczęgi po obcej ziemi, to długie bezkresne głodzenie, ta psia poniewierka u obcych, gryząca tęsknota za swojemi, słyszał turkot kół wagonowych unoszących go w dal na „Saksy", czuł na sobie przenikliwe ślepia granicznych komisarzy, a wszystko to żyło, krążyło wkoło niego, wtłoczone w jedną myśl, w jeden cel, kupienia sobie krowy. I jedna chwila, jedno słowo, jeden rozkaz: „za podatki" a jak piorunem rażone drzewo, w płomieniach rozpaczy, rozwiał się cel tyloletnich cierpień i mąk.

Targał Wasyl głowę, gniótł wzbierające od bólu piersi i cicho jęczał, wył, niezdolny dać folgę rozumowaniu nad nieszczęściem swojem.

Przyszła noc cicha, jesienna; parna odorem dosychającego siana i rozpalonych ciernisk zżętego zboża, sadowiąc się dusznym ciężarem na ziemi. Tarcza księżyca migotała na szarobłękitnych przestworzach nieba, gubiąc się czasem za płachtami sunących leniwie chmur, drażniąc światło gwiazd, to znowu wyjrzała pełnem obliczem, szydząc świetlanym blaskiem czarnym kłębom nocy otaczającym wsi, pola, lasy i ludzkie leżyska...

(Dokończenie nastąpi.)

ofiarny i nie cofający się przed niczem opór przeciwko najazdowi".

Nie upłynęły dwa miesiące od czasu napisania słów powyższych, a sprawdziły się wszystkie te przewidywania co do joty: socyalistyczny proletaryat finlandzki oświadczył się jawnie i jednomyślnie za taktyką rewolucyjną, a Bobrikow padł od kuli mściciela Finlandyi. Rozpoczęła się w tym gnębionym kraju nowa era, era bezwzględnej, rewolucyjnej walki z caratem.

Walka o emigrantów.

Austro-Węgry stały się nagle przedmiotem interesu kupieckiej polityki światowej — a „interes" ten zaszczytu państwu nie przysparza; sprawa, którą się świat tak niespodzianie zajął, jest sprawą wychodźctwa ludności z całego państwa, a dla nas specyalnie ludności galicyjskiej, która dostarcza emigracyi największego kontyngentu wychodźców. Podniesienie sprawy ludności, którą ostateczna nędza wypędza z granic kraju, do rangi interesu międzynarodowego, należy odnieść do dwóch przyczyn, a w pierwszym rzędzie wskazać na plany sławnego magnata trustowego Morgana, zmierzające do związania w jeden trust wszystkich przedsiębiorstw okrętowych, utrzymujących komunikacyę między Ameryką i Europą. Ponieważ ta próba stworzenia stanowczej przewagi trustowej ściśle amerykańskich przedsiębiorstw okrętowych rozbiła się o nieprzewidziane przeszkody, skupił Morgan, oprócz przedsiębiorstw amerykańskich, cały szereg europejskich kompanij okrętowych, a złączywszy w ten sposób znaczne części przedsiębiorstw obu światów, pozyskał wkońcu dla swoich celów największe przedsiębiorstwa niemieckie, jak hamburskie i północno-niemiecki Lloyd. Przciw temu monopolowi wystąpiła Anglia, której rząd, kierując się obawą przed uległością trustowi, związał się z „Cunard" kontraktem, wstrzymującym to przedsiębiorstwo od związania się z trustem Morgana. Związek otrzymał państwową subwencyę.

Skandaliczna ta walka objaśnia stanowisko rządu węgierskiego, zajęte w sprawie eksportu ludzkiego towaru za morze. Jak wiadomo, istota umowy polega na tem, że „Cunard Line" uzyskała w Węgrzech monopol na wywóz emigrantów. Za uzyskanie tego monopolu płaci to przedsiębierstwo państwu znaczne sumy i przewozi emigrantów znacznie taniej, niż spółka hamburska, a z drugiej strony zwolniła ta spółka rząd węgierski od umowy dostarczenia 30.000 emigrantów rocznie i od odszkodowania w wysokości 100 koron za każdą jednostkę, niedopełniającą kontraktowej umowy. Że rząd Tiszy zgodził się zostać agentem eksporterów żywego towaru, to pozostanie faktem, hańbiącym rządy węgierskich polityków. Dobrowolnym agentem chce Tisza nadal pozostać i zmuszać emigrantów do obierania drogi, jaką rząd wskaże. Władze węgierskie ślą wychodźców na Fiumę — nie chcącym obrać tej drogi, zatrzymują władze węgierskie paszporty. I ta konieczność obierania przymusowej ruty jazdy pozostanie plamą w historyi rządów węgierskiego premiera.

Ponieważ linia „Cunard" starała się i Tryest opanować, związał się trust obu niemieckich towarzystw z przedsiębiorstwem austryackiem „Austro-Americana" w Tryeście. Celem tego związku jest utrzymać emigracyę z Austryi w sferze trustem objętej. W ten sposób ma „Austro-Americana" skoncentrować cały ruch emigracyjny austryacki.

Pośredniem następstwem tej walki konkurencyjnej między trustem Morgana i linią „Cunard", jest konkurencya Tryestu z Fiumą, a dalej niesłychane zniżenie cen jazdy. Dawna wysokość kosztów przewozu z Tryestu do Nowego Jorku spadła z 180 K na 72 K. Powodem tego jest olbrzymie zwiększenie się liczby emigrantów, których Ameryka przyjąć nie chce. W dalszem następstwie tej walki konkurencyjnej musi nastąpić ogólne szalone podbicie cen przewozu — wszystkie swoje niedobory i straty pokryją obie spółki pieniądzmi emigrantów.

Groza sytuacyi nie polega jednak w samych zjawiskach walki tych obu spółek — ale, specyalnie u nas, odbija się w samym fakcie emigracyi. Bez przerwy bieda i nędza wypędzają tysiące ludzi za morze, wypędzają z kraju, który tę najuboższą ludność bezustanku uciska i wyzyskuje. Emigrują ogromne masy ludzi, zdolnych dla kraju dużo zrobić. Wystarczy przypatrzyć się cyfrom, aby pojąć całą sytuacyę: w r. 1890 wyemigrowało z Austro-Węgier 56.199, z Niemiec 92 427 obywateli. W dziesięć lat później mamy stosunek odwrotny: Austro-Węgry tracą 114.847 obywateli, Niemcy tylko 17.476. Kiedy w r. 1892 wyemigrowało z Niemiec 28.304 ludzi, Austrya straciła 171.989 emigrantów! Emigracya ta, bezustannie rosnąca, wzmagająca się ze stałością prawa natury, jest nieomylnym symptomem szalonej polityki zbrodniczej naszego „wielkiego mocarstwa" popierającego latyfundyalną gospodarkę politycznie i gospodarczo, a pozbawiającego chłopa i robotnika ostatnich środków utrzymania się, wyciskającego z najuboższej ludności ostatni grosz na armaty i karabiny. Rok rocznie setki tysięcy obywateli szuka za morzem nowej ojczyzny; setki tysięcy wyjeżdża jako straszni, niemi oskarżyciele naszej „potęgi mocarstwowej", pomagającej naszym politykom szerzyć ciągle i bezustanku grozę ciemnoty i nędzy i słać widmo śmierci głodowej od krańca po kraniec państwa.

Krótki czas minął, a dyrektorowie linii okrętowej „Canada Pacific" i „Aaland" zdołali już uchwalić cofnięcie zapowiedzianego zniżenia taryf osobowych; między linią „Cunard" a niemieckiemi towarzystwami spór się wkrótce zakończy. Będziemy w najbliższym czasie świadkami grabienia emigrantów przez oba, dziś jeszcze zwalczające się i konkurujące przedsiębiorstwa. Ale, choćby to zdzieranie skóry doszło do niebywałych rozmiarów — emigracyi to nie zatamuje...

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. Robotnicy w Towarzystwie akcyjnem dla przemysłu naftowego mają już od dłuższego czasu pewne żądania, które firma mimo słuszności odrzucała. Gdy przed kilku dniami chciała się deputacya robotnicza rozmówić z dyrektorami, nie przyjęto jej. Wobec tego postanowili robotnicy stanąć z robotą dziś w południe przy zmianie szychty i obie partye: ta, co skończyła pracę, i ta, co ją podjąć miała, poszły do biura dyrekcyi w liczbie około 200. Zostali tylko palacze przy kotłach. Po drodze przyłączyli się do nich robotnicy z warsztatów tego samego Towarzystwa i razem około 300 ludzi zebrali się na dziedzińcu fabrycznym. Stąd wysłali deputacyę na górę do dyrektora Liebermana z memoryałem, który zawierał wszystkie żądania. Robotnicy przedewszystkiem żądali budowy fabrycznych mieszkań, ponieważ nory, w których obecnie mieszkają, mieszkaniami ludzkiemi nazwać trudno. A nawet tych nor coraz więcej brakuje wobec silnego napływu ludzi przy zwiększonym ruchu wiertniczym. Żądali dalej po pół godziny na śniadanie i kolacyę, a godzinę czasu na obiad. Robotnicy kopalniani żądali nadto przeniesienia lub usunięcia nowego kierownika kopalni Hawranka, który nietaktownem postępowaniem i szpiclowskiemi praktykami zraził sobie ogół robotniczy. Ten pan nie chodzi nigdy zwykłemi ścieżkami po kopalni, lecz przekrada się przez doły szlamowe, koło płotu, żeby tylko podsłuchać rozmowy robotników. Robotnicy złapali nawet kiedyś w nocy tego pana, jak przez całą godzinę stał ukryty za wychodkiem (winszujemy!), chcąc dowiedzieć się o tem, co w kuźni obok mówią...

Dyrektor Lieberman odesłał deputacyę do p. Fabiańskiego, technicznego kierownika całego przedsiębiorstwa. Ten zaś obiecał, że dwa pierwsze żądania uważa za zupełnie uzasadnione i że do 26 b. m. da im stanowczą, a według jego zdania, przychylną odpowiedź. Co do p. Hawranka, to zarządzi wprzód śledztwo. Wobec tego oświadczenia robotnicy powrócili do pracy.

Miejmy nadzieję, że żądania robotników dadzą się zaspokoić w drodze pokojowej.

Na niedzielę 19 b. m. po południu zostało zwołane zgromadzenie ludowe na tłoce tustanowickiej z porządkiem dziennym: 1) Sprawa Kasy brackiej, 2) Ośmiogodzinny dzień roboczy, 3) Wnioski i interpelacye. Bobrzyński jednakowoż zakazał tego zgromadzenia, ponieważ trzeci punkt porządku dziennego uznał za „nieokreślony".

W niedzielę 12 b. m. odbyła się zabawa ludowa w lasku mrażnickim przy udziale 2000 ludzi. Żandarmi w liczbie około 50 przyglądali się zabawie w pełnym rynsztunku, jednak miny ich wskazywały raczej na ochotę do wzięcia udziału w zabawie, niż do pilnowania tej wesołej rzeszy. Pochód z powrotem odbył się w spokoju.

Z sali sądowej.

Masowy proces chłopski. Trzydziestu włościan z Kłodna koło Kulikowa zasiadło dnia 18 b. m. na ławie oskarżonych w lwowskim krajowym sądzie karnym. Oskarżeni są oni o gwałt publiczny, opór władzy i występek zbiegowiska. Szło o pastwisko gminne. Mianowicie gmina Kłodna postanowiła we wrześniu u. r. zaorać część pastwiska gminnego. Temu sprzeciwili się włościanie i w dniu 1 września u. r. wypędzili robotników, którzy z polecenia gminy mieli to pastwisko zaorać. W dniu 9 września u. r. wójt gminy przybrawszy sobie do pomocy asesora i żandarma postanowił na każdy sposób przeprowadzić w czyn uchwałę gminy.

Włościanie jednak przybrali tak groźną postawę, że gmina musiała ustąpić i cofnąć swą uchwałę. Przewodniczy rozprawie st. r. Dzierzyński, oskarża prokurator Leżański, bronią oskarżonych adw. dr. Dobrzański i dr. Schorr.

Z literatury i sztuki.

Nr 25 „Głosu Robotniczego", nakład drugi oczywiście po konfiskacie 21 z rzędu na 25 numerów; ostatnio skonfiskowanym został za parę wierszy tej treści, iż poseł Oleśnicki chodził do Andrzeja Potockiego. Numer zawiera artykuły: Międzynarodowy kongres kobiecy, Socyalistyczny gabinet w Australii, Z zaboru i caratu, felieton „Wysłannik czarnego cara", Ostrzeżenie z Ameryki, Z tygodnia, Wojna, Przegląd społeczny i obfitą kronikę.

Nr. 12 „Robotnika Śląskiego" wyszedł w piątek i przynosi artykuł o „Macierzy szkolnej" p. t. „Zdrada narodowa", początek rozprawki dra Gumplowicza o stowarzyszeniach spożywczych, przegląd polityczny i społeczny, informacyę o wojnie, wiadomości z Cieszyna i okolicy, z zagłębia węglowego, z Bielska-Białej, wreszcie kronikę.

Carat sobie radzi.

Oto scena, która przed niedawnym czasem miała miejsce w kancelaryi wojennego naczelnika powiatu warszawskiego.

W urzędzie zjawia się pani X., żona lekarza, wysłanego na wojnę.

— Czewo żełajetie? — pyta czynownik.

— Chciałabym się dowiedzieć, czy wyznaczono mi pensyę...

— Nu, kanieczno.

— Ile?

— Czternaście rubli miesięcznie kwaterunkowego.

— A na życie?

— Na życie?... Na życie — niczewo. Puskaj muż prisyłajet.

— A pisano w dziennikach, że będziemy otrzymywały...

— Nu, co tam piszut... Oni mogą pisać!... Wasz mąż obowiązany trzecią część pensyi przysyłać. A jeśli nie przysyła, tak wy skargę podajcie; my już z niego ściągniemy.

— Kiedy on sam jeszcze pensyi nie dostał. Musiałam rzeczy zastawić i posłać mu sto rubli.

— Uż eto nie majo dieło.

— Więc z czego ja tu mam żyć z dziećmi?

— I eto nie majo dieło.

— Niechże mi pan przynajmniej poradzi, co robić?...

— Ja-że wam gawariu: padajtie żałoby.

— Ależ — powtarzam — on sam nic jeszcze nie dostał. Jakże miał mi przysłać?

— Nu tak diełajtie, czto wam ugodno. Mnie wsio rawno.

Tu odwrócił się tyłem do interesantki i zaczął przeglądać papiery, głuchy na wszelkie pytania.

*

Do najbardziej rozpowszechnionych sposobów ściągania ofiar „dobrowolnych" należy obecnie stałe obrywanie wszystkim dostawcom rządowym 2% od ich należności.

Począwszy od bogatych liferantów, przedstawiających rachunki olbrzymie, a skończywszy na biednych rzemieślnikach, wzywanych do wykonywania najmniej zyskownych robót, każdy zmuszony jest składać ofiarę na rzecz wojny.

— I czy nie można przeciw temu nadużyciu zaprotestować?

— Ano spróbuj pan. Nazajutrz zjawi się w warsztacie lub sklepie komisarz i wynajdzie tysiąc pretekstów do nałożenia jakiejś kary. Potem idź do Pana Boga na skargę.

*

Przed kilku laty zaprowadzono w Rosyi nowy system opodatkowywania kupców. Dawniej handlujący dzielili się na kilka kategoryj, zwanych gildyami, z których każda opłacała pewną taksę, za co korzystała z odpowiednich praw kupieckich, a nawet stanowych. Obecnie dodano przepis, określający, ile wolno kupcom poszczególnych kategoryj maksymalnie zarabiać i od dochodu, przewyższającego te normy, rząd ściąga odpowiednie procenty. Otóż to nowe prawo stało się teraz, wobec ciężkiego położenia skarbu, źródłem niesłychanych nadużyć. Władze, korzystając z tego, że skargi na zbyt wygórowane podatki nie wstrzymują ich ściągania, nakładają na kupców i przemysłowców bajońskie sumy, nie licząc się zupełnie z rzeczywistymi dochodami opodatkowanych.

— Czy nie protestujecie?

— Owszem, ale odpowiedź dostaniemy za kilka lat. A tymczasem trzeba płacić. Niema rady.

KRONIKA.

Siedmiu dezerterów rosyjskich w mundurach wojskowych ujęto w nocy z niedzieli na poniedziałek na granicy i przyprowadzono do Krakowa na policyę.

Wróg młodzieży szkolnej. Pod tym tytułem zamieszcza „Nowy głos przemyski" artykuł wstępny, z którego przytaczamy tu następujący ustęp:

„Profesor polskiego gimnazyum w Przemyślu, moskalofil Dorożyńskij, gospodarz IV klasy b i profesor łaciny i greki w tejże klasie, został w tym roku przeniesiony z Tarnopola do Przemyśla. W Tarnopolu zachowaniem się swojem — wpadł pijany do klasy i pobił ucznia — wywołał głośny strejk uczniów, naraził się na dyscyplinarkę i byłby z pewnością wyleciał z posady, gdyby nie pakt zawarty między rządzącą partyą polską w naszym kraju a moskalofilami. Ten pakt polityczny nietylko uratował Dorożyńskoho, ale nadał mu jeszcze posadę lepszą.

Czwarta klasa oddział b, polskiego gimnazyum w Przemyślu, liczyła z początkiem roku okrągło 60 uczni, dziś liczy tylko 47, ponieważ aż 17 w jednym roku wystąpiło ze szkoły, nie mogąc znieść prześladowania ze strony Dorożyńskoho, który obejmując kierownictwo klasy oświadczył: „Ja was tu trochę przeczyszczę!"

Głównie zwrócił się Dorożyńskij przeciw żydom i tym Polakom, którzy goręcej manifestowali swe uczucia patryotyczne. I tak w dniu 3 maja, podczas manifestacyi w pamięć nadania konstytucyi przez sejm Polsce, zawołał Dorożyńskij do siebie tych uczni, którzy mieli kokardki czerwono-białe, a nakazując im zrzucić kokardki, wołał: „Ja ci dam budować Polskę sukijsyn". Do uczniów żydowskich ma zwyczaj mówić: „Paszoł won jewrej skatina!" Obecnie przy klasyfikacyi tyko 10 (dosłownie dziesięciu) na 43 dał pierwszą klasę. Resztę, to jest 33, spalił i przydzielił do tak zwanej promocyi. Razem więc na 60 uczniów 50 padło ofiarą kaprysów tego wroga młodzieży.

Rodzice pokrzywdzonych uczniów zamierzają wnieść masowy protest do ministerstwa oświaty. Wszak polskie gimnazyum, nie jest areną do popisu brutalnych indywiduów.

Nazywanie dzieci polskich i żydowskich „sukijsynami" i „jewrejami" będzie musiało wywołać odruch, nawet u tych dzieci tak, jak w Tarnopolu, a wówczas całe społeczeństwo będzie musiało sympatyzować ze strejkiem „mundurkowych polityków", którzy nie mogąc znaleźć gdzieindziej obrony, sami chronią swą cześć ludzką i narodową. Zwracamy tedy uwagę kompetentnych sfer na te smutne stosunki, aby wczas zapobiegły groźnym konsekwencyom fatalnego systemu".

Samobójstwo studenta. Z Tarnowa donoszą, że wydalony z szkoły realnej za jakieś nieostrożne odezwanie się uczeń IV klasy Daszyński otruł się arszenikiem.

Straszny wybuch gazoliny w Sanoku tak opisuje „Gazeta sanocka":

W czwartek 16 bm. nastąpiła około godz. 5 po południu, wskutek braku należytej ostrożności przy nalewaniu gazoliny do aparatu oświetlającego kawiarnię „Corso" w tutejszym „Domu miejskim", eksplozya, a w następstwie jej pożar, wobec upału i posuchy, jakie teraz panują, dość groźny.

Najsmutniejsze następstwa miał ten wypadek dla właściciela kawiarni Hopfingera, gdyż oprócz straty materyalnej, jaką poniósł przez zniszczenie mebli, jakoteż przez to, iż lokal będzie musiał mieć zamknięty przez czas reparacyi, utracił on 12-letniego syna, ucznia II klasy w tutejszem gimnazyum, który wskutek poparzenia przy eksplozyi zmarł tego samego dnia około godziny 10 wieczorem w tutejszym szpitalu powszechnym. Sam Hopfinger, jego żona, jakoteż kelner, manipulujący przy aparacie, odnieśli dotkliwe i niebezpieczne poparzenia na twarzy i rękach i ich również odwieziono do szpitala. Nadto z obecnych w kawiarni podczas eksplozyi gości wyskoczyło dwóch z pierwszego piętra na ulicę — szczęściem bez groźniejszych następstw — doznawszy tylko potłuczeń. Oprócz tego kilka z osób, znajdujących się podczas eksplozyi na ulicy tuż pod budynkiem, doznało lekkich poparzeń skutkiem dosięgnięcia ich przez płomienie palącego się gazu. Detonacya eksplozyi była tak silną, że w całem mieście była słyszaną.

O przyczynie tego wybuchu różne krążyły na miejscu wypadku wersye. Najprawdopodobniejszem jest, że brak skrupulatnej ostrożności i przypadek stały się przyczyną nieszczęścia. Rzecz bowiem miała się tak: Gazolinę przywieziono chwilę przed tem z kolei. Wskutek gorąca i trzęsienia beczki przy przewożeniu i wynoszeniu jej po schodach na piętro, wytworzyło się dużo gazu, gdy następnie kelner beczkę otworzył, przyczem miało mu się rozlać trochę gazoliny na podłogę, powietrze w pokoiku, gdzie stoi aparat, przesyciło się gazem. Tuż obok pokoiku z aparatem jest kuchnia, połączona z tą ubikacyą oknem, w chwili wybuchu otwartem, w której 50 ctm. od okna jest palenisko. W tym samym czasie pod kuchnią był ogień, gdyż służąca paliła kawę, drzwiczki paleniska były otwarte i od płomienia w palenisku prawdopodobnie zajęły się gazy i spowodowały wybuch.

Jakakolwiek jednak była przyczyna katastrofy, w każdym razie stwierdzić trzeba, że nie zachowano ostrożności koniecznej w obchodzeniu się z tego rodzaju oświetleniem — i o szczęściu mówić trzeba, że tylko jedno życie ludzkie padło ofiarą, gdyż napór gazów był tak straszny, że nietylko w tym pokoju i kurytarzu rozstrzaskał wszystkie szyby, ale w oddalonym o kilkanaście metrów sklepie p. Słuszkiewicza i w magazynie wojskowym szyby z okien rozprysły się na drobne kawałki.

Zastępca burmistrza p. Giela, urzędujący obecnie, przybył na miejsce wypadku w kilka minut po usłyszanej detonacyi, a zobaczywszy leżącego na trotuarze przed domem małego Hopfingera, zarządził przetransportowanie go do szpitala. W kilka minut również przybyła straż z sikawką i drabiną — niestety jednak bez beczki z wodą, która przybyła dopiero w 10 minut po wybuchu, a to z tej przyczyny, iż konie od fiakra, przyprzężone do beczkowozu, słabe, nie mogąc uciągnąć, znarowiły się. Później przybyły do pożaru straże ochotnicze z fabryki i Posady olchowskiej. Pożar zlokalizowano do godziny 7 zupełnie, poczem sąsiednie straże odjechały, a miejscowa została jako pogotowie na miejscu pożaru.

Moskiewski obchód nieistniejącego zwycięstwa. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim":

„Przed kilku dniami doszedł do Warszawy z niepewnego źródła telegram (via Czifu, jak wszystkie bajki w ostatnich czasach) o wielkiem zwycięstwie rosyjskiem pod Portem Artura i o „zniszczeniu“ trzeciej armii japońskiej. Pomimo, że wiadomość ta była wprost nieprawdopodobną, i że samo zoryentowanie się na mapie przeczyło jej w zupełności, oficerowie uwierzyli w tę wiadomość, skutkiem czego w koszarach, obozach i prywatnie pito na umor przez całą noc. W obozie pułku piechoty wołyńskiej zapowiedziano żołnierzom z okazyi zwycięstwa dwa dni „guljania“ i kilka antałków wódki. Nazajutrz rano wieść pokazała się mylną. Przebudzenie więc było smutnem, a „guljanie“ i wódka minęła wołyńców. W każdym razie manifestacya w ten sposób patryotyzmu, jest co najmniej charakterystyczna“.

Sensacyjne uwolnienie mordercy. Medyolański sąd przysięgłych wydał tymi dniami sensacyjny wyrok uwalniający mordercę własnej żony. Prasa włoska, bez względu na kierunek, przyjęła ten wyrok z ogromnem zdziwieniem. Socyalistyczny dziennik „Avanti“ i innych kilka dzienników poświęcają tej sprawie artykuły wstępne.

Sprawa przedstawia się następująco: Oskarżony Olivo, kupiec, człowiek wykształcony i bardzo inteligentny, liczący obecnie lat 50, ożenił się z młodą i bardzo ładną dziewczyną z ludu, mimo, iż wiedział, że się nieszczególnie prowadziła. Pożycie małżeńskie było bardzo nieszczęśliwe; małżonka brzydziła się pedantycznym, oszczędnym wszystko kontrolującym mężem, podczas kiedy jego oburzała brutalność i prostactwo żony, którą mimo wszystko bardzo kochał. Dochodziło często do starć bardzo gwałtownych. Zeszłego lata powstała między małżonkami z błahego powodu sprzeczka, w ciągu której Olivo pochwycił nóż i tak nim pociął żonę, że mu pod rękami umarła. W ciągu kilku dni pociął morderca zwłoki w drobne kawałeczki i wrzucił je do ustępu. Większe kości i silniejsze więzadła zebrał w worek, wyjechał do Genui i worek wrzucił w morze. Schwycony w jakiś czas później, przyznał się do morderstwa. Objaśniał, że do morderstwa zmusiło go wstrętne i ciągłe bezczeszczenie go przez zamordowaną.

Lekarze uznali, że Olivo jest odpowiedzialny za swój czyn „w duchu prawa“.

Rozprawa oświetliła tylko w drobnej części obraz, jaki sobie wszyscy o sprawie poprzednio wyrobili, Olivo przedstawił sam akt morderstwa bardzo plastycznie i z najdrobniejszymi szczegółami. Popadł w ciągu opowiadania w taki stan wzburzenia, że uległ atakowi gwałtownych kurczów. Lekarze stwierdzili, że atak nie był udany. Oskarżony przeczył energicznie, jakoby miał zamiar zamordowania żony.

Przewodniczący przedstawił ławie przysięgłych siedm pytań. Z tych trzy, odnoszące się do kwestyi morderstwa, powtarzamy:

Czy winien jest Olivo morderstwa żony? — Tak. Czy popełnił morderstwo w stanie zupełnej niepoczytalności? — Nie.

Czy popełnił ten czyn z zamiarem zamordowania żony? — Nie.

Dalsze pytania odnosiły się do poćwiartowania trupa.

Pytania dodatkowego, któreby się odnosiło do ciężkiego uszkodzenia ciała, przewodniczący nie postawił. Dla braku tego pytania musiał trybunał oskarżonego uwolnić, zasądzając go tylko za pokrajanie trupa na dwanaście dni więzienia, uwzględniając, że musiał być w chwilowym, umysłowym rozstroju.

Wyrok wywołał ogromne zdziwienie — Olivo oświadczył, że oczekiwał 8 lat więzienia. Jest to doskonała ilustracya zupełnie niezdecydowanego charakteru pisanej sprawiedliwości, nie mogącej się zoryentować, czy ma w obronie moralności karać, w interesie społecznym uwalniać, czy wogóle w danej jakiejś sprawie ma takie, czy inne zająć stanowisko.

Fałszywy krok caratu, który w swoim czasie karał buntujących się studentów oddawaniem ich w „sołdaty“, tu owdzie wydaje niepożądane dla niego skutki.

Oto — jak donosi „Oswobożdienije“ — w Tulczynie (gub. Podolska) miał miejsce następujący wypadek. W zimie r. 1900 zagnano do stojącego tam kubańskiego pułku siedmiu studentów, którzy zmuszeni byli pełnić służbę na równi ze wszystkimi szeregowcami, ale poza szeregiem zawiązali znajomości z oficerami i bywali u nich. W lipcu r. 1901 studentów tych uwolniono z wojska, ale po pewnym czasie komendant pułku spostrzegł, iż wywarli oni szkodliwy wpływ na oficerów, wobec czego zakazał ostatnim wszelkich z tamtymi stosunków, a pewnemu oficerowi K. radził nawet zerwać korespondencyę. Ten odmówił.

Wkrótce oficer ten odebrał od znajomego list (już nawet nie od studenta, lecz od osoby, która uniwersytet skończyła), z zapytaniem, na jakich warunkach wykonywują żołnierze t. zw. „wolne roboty“. Komendant, dowiedziawszy się jakimś sposobem o treści tego pisma, wezwał oficera, zaczął go wypytywać o osobistość autora, a wreszcie zażądał wydania sobie listu. Oficer odmówił i zmuszony był z wojska wystąpić.

Trzeba pamiętać, że między oficerami rosyjskimi jest mnóstwo ludzi bezprzykładnie ciemnych, więc łatwo podlegających wpływom osób wykształconych. Traktują oni służbę tylko jako sposób zarobkowania — zresztą bardzo nędznego. Z wyjątkiem nieliczcych pułków gwardyjskich, gdzie służą panicze dla mundurów, w reszcie armii większość oficerów — to prostacy o wykształceniu czteroklasowem.

Krakowska rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek 23 b. m.

Budowa gmachu krakowskiej Izby handlowej. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie ogłasza licytacyę na roboty budowlane przy nowym gmachu Izby. Budynek ma stanąć na narożniku ulic Basztowej i Długiej. Zabudowanym będzie plac miejski, tworzący obecnie narożnik, oraz dawna realność t. zw. Łysakowskich, którą Izba nabyła w drodze kupna. Gmach będzie dwupiętrowy, wykonany z surowej cegły w stylu gdańskim. Plany na budowę wykonał architekt p. Tadeusz Stryjeński, któremu będzie także powierzonem kierownictwo budowy. Budowa ma się rozpocząć w pierwszych dniach lipca a ma być doprowadzoną pod dach jeszcze w ciągu obecnego roku. Zabudowana przestrzeń wynosi przeszło 900 m^2. Plany i szczegóły są wyłożone dla użytku interesentów w biurze Izby handlowej, gdzie p. Stryjeński udziela potrzebnych technicznych wyjaśnień.

Barbarzyński policyant. W niedzielę po godzinie 1 w południe przechodnie na ul. Grodzkiej byli świadkami okropnej sceny, ilustrującej dzikość krakowskich policyantów. Na dorożce nr 104 wiózł żołnierz policyjny jakąś kobietę i okręciwszy sobie jej warkocz na prawej dłoni, tłukł niemiłosiernie jej głową o żelazną poręcz siedzenia. Przechodnie rzucili się biegiem za dorożką, pędzącą w cwał do aresztu policyjnego „pod telegrafem“. Tu policyant, który już przedtem schował był swój numer, tłumaczył się przy wysiadaniu przed tymi przechodniami, którzy dorożkę dopędzili, że mu owa kobieta „stawiła opór“. Czy „opór“ kobiety upoważnia żołdaka policyjnego do takiego zwierzęcego barbarzyństwa, na to powinni dać odpowiedź jego przełożeni. Numer wypadł temu policyantowi z zanadrza przy wysiadaniu z dorożki. Był to nr 113.

Spór o nagrobki czeskie. Z Ujścia (Aussig, w północnych Czechach) donoszą: W kilku gminach tutejszego powiatu uchwalono usunąć czeskie napisy na nagrobkach cmentarnych. Starostwo przeszkodziło wykonaniu tej uchwały właśnie w chwili jej wykonywania i zadecydowało, że uchwały te są nielegalne.

Morderstwo i samobójstwo z nędzy. Ze Lwowa telefonują: W poniedziałek 20 b. m. o godzinie trzy kwadranse na 11 przed południem rozegrała się na polu Galla za miastem, tuż za szkołą Kordeckiego, straszna tragedya. Mający lat 25 Emil Rożuk, kandydat na konduktora tramwaju konnego, po długiej rozmowie ze swoją narzeczoną, służącą u państwa O., zamieszkałą przy ul. Dekerta 31, Adelą Jankowską, dał do niej 2 strzały rewolwerowe; jedna kula ugrzęzła w krtani, druga w lewej piersi. Jankowska padła na miejscu.

Rożuk po dokonaniu mordu począł uciekać, lecz, ujrzawszy goniącego go policyanta, nagle przystanął i strzelił do siebie trzy razy, pod brodę, w górną część lewego płuca i w okolicę serca. Upadłszy na ziemię, skonał w kilka sekund. Powodem był brak środków materyalnych, któreby umożliwiły zawarcie małżeństwa. Komisya policyjno-lekarska spisała protokół i poleciła odstawić zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Intronizacya biskupa. W niedzielę 19 b. m. odbyła się w Stanisławowie konsekracya i intronizacya grecko-katolickiego biskupa księdza Chomyszyna.

Strejk murarzy w Krakowie.

Majster murarski Błażej Galiszkiewicz poruczył prowadzenie robót budowlanych u p. S. Rittermanna (ul. Wrzesińska), u p. Bernarda Gardego (ul. Berka Joselowicza) i w **elektrowni miejskiej** swemu nieukwalifikowanemu do tych robót synowi Józefowi. Józef Galiszkiewicz, osłaniający się koncesyą ojca, traktuje robotników brutalnie, wyzywając ich najordynarniejszemi wyzwiskami, bije po twarzy — jak to się stało niedawno z robotnikiem, upominającym się o zapłatę — a co najgorsze, zarobki wypłaca tak nieregularnie, że robotnicy murarscy i pomocnicy zmuszeni byli od poniedziałku na tych trzech budowach robotę zastanowić.

Zeszłej soboty wypłacił robotnikom — i to nie wszystkim — dopiero o godz. 11 w nocy i nie na budowach, ale w szynku, przyczem potrącił kobietom i chłopcom, zarabiającym po 6 K tygodniowo, po kilkadziesiąt centów od osoby, bez usprawiedliwionego powodu. Murarzom i pomocnikom albo wcale nie wypłacił, albo tylko częściowo wypłacił tym, którzy go odszukali o godz. 12 w nocy w restauracyi Facka przy podgórskim moście. Tym dał Józef Galiszkiewicz a conto 4—6 koron, zapominając, że ci ludzie w pocie czoła cały tydzień po to harują, by módz w niedzielę opędzić marnym zarobkiem najpierwsze swoje potrzeby.

Pomocnicy mieli nadto jeszcze jeden powód do niezadowolenia. Jak długo wynosili cegły na drugie piętro, brali po 2 K. Teraz, mając cegłę wynosić na trzecie piętro, zażądali podwyższenia płacy z 2 K na 2 K 60 h, Galiszkiewicz zaś chce im dać tylko 2 K 20 h.

Gdy rada miejska uchwaliła budować gminną stacyę elektryczną, wyrażono życzenie, by roboty budowlane oddano poszczególnym majstrom miejscowym. Komisya inwestycyjna postąpiła w myśl tego życzenia. Motywowano to względem na dobro ekonomiczne tutejszych mieszkańców. Wobec tego gmina ma obowiązek dbać o to, aby robotnicy nie byli bezczelnie wyzyskiwani przez owych „miejscowych majstrów“.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**
Wtorek: „Mikado“.
Środa: „Druciarz“ Franciszka Lehara.

— **Stow. „Biuro informacyjne słuchaczek Uniw. Jag.“** odbyło dnia 14 b. m. pierwsze walne zgromadzenie. W skład wydziału weszły: przewodnicząca Dłuska, stud. fil; zast. przewodn. Donnhaiser-Sikorska, stud. med.; sekretarka Wasserberg, stud. fil.; zast. sekret. Gruszecka, stud. agron.; skarbniczka Prysewiczówna, stud. fil.; członk. wydz. Radwańska, stud. fil. i Przyłuska, stud. fil. W skład komisyi kontrolującej weszły: Krupicka, stud. fil.; Głębocka, stud. fil. i Szumińska, stud. med.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska Moskali.

Tokio, 20 czerwca. Biuro Reutera donosi, że poległych w bitwie dnia 15 b. m. koło Telisu kazano pogrzebać, oprócz tego, jak krajowcy opowiadają, Rosyanie sami wiele swoich poległych pogrzebali, częścią spalili, lub też z sobą zabrali.

Londyn, 20 czerwca. Generał Oku donosi, że pod Wafanku wziął do niewoli 900 Rosyan.

Tokio, 21 czerwca. Generał Oku donosi. Na polu bitwy koło Telisu kazałem pochować 1516 Rosyan. Wielu zabitych pochowali Rosyanie sami, paląc zwłoki, lub też uwiózłszy je z sobą.

Ruchy japońskie.

Londyn, 20 czerwca. „Daily Mail“ donosi, że Japończycy dnia 16 b. m. obsadzili miejscowość Hasinkaiting, 23 mil na zachód od Fengwangczengu.

Z Portu Artura.

Londyn, 20 czerwca. „Daily Mail“ donosi, że rosyjskie okręty wojenne są odcięte od Portu Artura.

Eskadra władywostocka.

Petersburg, 21 czerwca. Telegram wiceadmirała Skrydłowa pod datą wczorajszą do cara Mikołaja opiewa: Dywizya naszych krążowników spotkała dnia 15 b. m. w koreańskiej cieśninie japoński okręt przewozowy „Szmimaru“, wiozący wojsko. Po upływie czasu, przeznaczonego dla ocalenia się załogi — z czego też część załogi skorzystała — okręt został zniszczony ogniem naszych dział. Wkrótce spotkałem dwa inne japońskie okręty przewozowe „Hitaszimaru“ i „Sadomaru“, na których znajdowało się również wojsko i materyały do budowy kolei. Ponieważ okręty nie chciały się poddać, zostały zniszczone po daniu im krótkiego czasu celem umożliwienia ratunku. Japończycy stracili trzy okręty przewozowe razem o pojemności 15.000 tonn, część załogi, oraz wiele materyału kolejowego i wojennego.

Dnia 16 b. m. dywizya krążowników spotkała angielski parowiec „Alantan“, wiozący węgle. Niejasność dokumentów i niezdecydowany kierunek drogi wywołały podejrzenie co do neutralności transportu. Okręt został wysłany pod eskortą porucznika Petrowa do Władywostoku, gdzie się zbada jego dokumenty.

Petersburg, 21 czerwca. Admirał Skrydłow donosi w depeszy z dnia wczorajszego, że wszystkie krążowniki rosyjskie powróciły do Władywostoku, nie odniósłszy żadnej szkody, nie utraciwszy ani jednego człowieka.

Zatopienie dwóch łodzi żaglowych japońskich.

Tokio, 20 czerwca. Żaglowce „Jawata“ i „Ausej“ zostały we czwartek przez Rosyan między wyspami Oku i Kojima zniszczone. Załoga ocaliła się.

Niezręczność Kamimury.

Tokio, 20 czerwca. (Biuro Reutera). Władywostocka eskadra znikła wczoraj z horyzontu. Widziano ją ostatnio w pobliżu Henahisaki odjeżdzającą w kierunku północnym. Nie wiadomo, czy część floty admirała Kamimury ściga eskadrę władywostocką. Admirał Kamimura miał dosyć czasu, aby to uczynić, mimo mgły. W dniu, w którym Skrydłow zatopił okręty przewozowe japońskie, znajdowało się w cieśninie koreańskiej jeszcze 13 japońskich okrętów przewozowych. Fakt, że Skrydłow zdołał ujść, wywołał w prasie japońskiej ataki na admirała Kamimurę. Sądzą, że jeżeli eskadrze Skrydłowa uda się powrócić do Władywostoku, będzie musiał Kamimura albo ustąpić, albo popełnić samobójstwo. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie. Powszechnie żądają zastąpienia Kamimury innym dowódcą.

Tokio, 20 czerwca. Admirał Kamimura wrócił wczoraj do swojego punktu operacyjnego, nie spotkawszy się z flotą rosyjską.

Nowa bitwa.

Liaojang, 21-go czerwca. (Biuro Reutera). Nadchodzą tu sprawozdania o nowych wielkich walkach na południu. W pobliżu Kaiczu (Kajpingu) ma się toczyć wielka bitwa. Pociąg z rannymi odjechał stąd ku północy. Dalsze pociągi mają niebawem wyruszyć.

TELEGRAMY.

Węgrzy i Chorwacya.

Budapeszt, 21 czerwca. Węgierska deputacya regnikolarna przyjęła po dłuższej dyskusyi projekt ustawy w sprawie ugody skarbowej z Chorwacyą. W ciągu dyskusyi oświadczył przewodniczący Wekerle, że ustawa ma nietylko znaczenie skarbowe, ale także i polityczne; upatruje on w tej ustawie bardzo szczęśliwe rozwiązanie nieporozumień między Chorwacyą a Węgrami.

List do cara.

Sztokholm, 21 czerwca. „Aftonbladed“ podaje odpis listu do cara Mikołaja, znalezionego przy Eugeniuszu Schaumanie, zabójcy Bobrikowa. Schauman w niezmiernie gorących słowach zapewnia o swoich wiernopoddańczych(!) uczuciach dla cara i podnosi, że urzędnikom rosyjskim, a zwłaszcza ministrowi Plewemu i generał-gubernatorowi Bobrikowowi udało się wprowadzić cara w błąd(?) i przeprowadzić zmiany, sprzeczne nietylko z ustawami konstytucyjnemi Finlandyi, ale także z uroczystemi przyrzeczeniami carskiemi. Najwybitniejszych i najzasłużeńszych urzędników wydala się bez śledztwa, obsadzając ich posady Rosyanami, ludźmi bez kwalifikacyi i uczciwości, indywiduami znikczemniałemi.

Najzacniejszych obywateli aresztuje się masami i wydala z ojczyzny. Jednem słowem, wolność nie istnieje. Ponieważ nie ma nadziei, aby stosunki zmieniły się na lepsze, Schaumann uważał za swój obowiązek uciec się do ostatniego środka, aby Bobrikowa uczynić dla Finlandyi nieszkodliwym; środek to gwałtowny, ale w danych stosunkach jedynie możliwy. Schaumann poświęca też swoje życie, aby przyczynić się do przekonania cara, że okłamują go ci, którzy go informują o stosunkach w Finlandyi, Polsce i prowincyach Bałtyckich, stosunkach strasznych. Wkońcu zapewnia Schanmann, że działał na własną rękę i że żadnego sprzysiężenia nie było.

Minister złodziej.

Belgrad, 21 czerwca. Sąd pierwszej instancyi skazał b. ministra Teodorowicza za sprzeniewierzenie na 18 miesięcy więzienia od dnia wyroku i na zwrot 39.822 denarów, wraz z 12% od dnia 24 stycznia 1904. Po ogłoszeniu wyroku oświadczył Teodorowicz, że został zasądzony wbrew ustawom i żałuje, że w swojej obronie oszczędzał Żiwkowicza.

Dwuletnia służba wojskowa.

Paryż, 21 czerwca. Izba przyjęła 31 artykułów projektu ustawy o dwuletniej służbie wojskowej.

Wznowienie sprawy Dreyfusa.

Paryż, 21 czerwca. „Temps“ donosi: Kasacyjna rewizya procesu Dreyfusa będzie gotową z początkiem lipca. Esterhazy i Czernusky, którym doręczono wezwania za pośrednictwem francuskiego konsulatu, nie stawili się. Pomiędzy świadkami przesłuchiwano w ostatnich dniach znanego, z Austryi zbiegłego, szpiega Przyborowskiego.

Anglicy w Tybecie.

Londyn, 21 czerwca. W Izbie gmin odpowiedział sekretarz dla Indyj Brodrick, że rząd angielski wyznaczył dzień 25 b. m. jako termin wyruszenia ekspedycyi do Lhassy, jeżeli Tybetańczycy nie wyznaczą do tego czasu osób do prowadzenia pertraktacyj. Rosya jest poinformowaną o politycznych zamiarach Anglii. Co się tyczy ogłoszenia wymiany not, uważa Brodrick obecną chwilę za niestosowną do tego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się w środę 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Porządek dzienny: Sprawa sekretaryatu zawodowego w Galicyi. Wzywa się wszystkie zarządy stowarzyszeń, by wysłały swoich delegatów (przewodniczących i sekretarzy).

ASESOROWIE! We środę dnia 22 czerwca odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) o godzinie 8 wieczorem **posiedzenie zarządu Stow. asesorów sądu przemysłowego,** na które wszystkich członków się zaprasza.

Wiedeń. — Stowarzyrzenie robotników polskich „Siła“ (V. Margarethenplatz 7) urządza zabawę ogrodową w niedzielę 26 b. m. w ogrodzie i sali, V. Margarethenplatz 7. W program wchodzą: Chór stow., monologi, koło szczęścia, bazar wesoła poczta, przedstawienie amatorskie, „Żywy gramofon“ i tańce. Początek o godz. $4^1/_2$ po południu. Karta wstępu: wcześniej nabyta 50 h, przy kasie 70 h.

NADESŁANE.
(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.